

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok I.

Gorzów Wlkp., dnia 10 listopada 1946 r.

Nr 25

Dr K. T. Wilczyński

Grosz czynszowy

Faryzeusze jako sekta zorganizowana dawno wymarła, a jej duch żyje i chyba żyć będzie jak długo będzie istniała ludzkość na ziemi.

W urywku ewangelii przeznaczonym na niedzielę dzisiejszą opowiada św. Mateusz o wysłannikach faryzeuszy podstępnie chwalejących P. Jezusa, aby Go tym łatwiej zawstydzić i zohydzić w oczach ludu. Mówią: wiemy, iż esz jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Nie ulegasz żadnym względom i nie zmieniasz nauki dla upodobania ludzkiego. Po takim pochwalnym wstępie stawiają pytanie: co ci się zda: godzi się dać czynsz cesarzowi czyli nie? Złośliwość pytania tkwi w tym, że jakkolwiek dałby P. Jezus odpowiedź, narazi się albo ludowi, albo też władzy świeckiej. Jeżeli odpowie, że nie należy płacić czynszu, narazi się na prześladowanie władz rzymskich, co potrafią już wykorzystać dla swoich niecznych celów Faryzeusze. Jeżeli odpowie, że należy płacić podatki, straci wpływ u ludu.

Chrystus Pan krótko rozstrzyga pytanie: pokażcie mi monetę czynszową. Moneta nosiła wizerunek cesarza i napis cesarski. Kto posługuje się monetą cesarską, tym samym uznaje za prawowitą i władzę cesarską i przyjmuje na siebie obowiązek ponoszenia ciężarów przez nią nakładanych. Boski Nauczyciel nie rozstrzyga w tym miejscu prawowitości władzy rzymskiej na terenie Palestyny, ani nie potwierdza słuszności sposobu ściągania podatku.

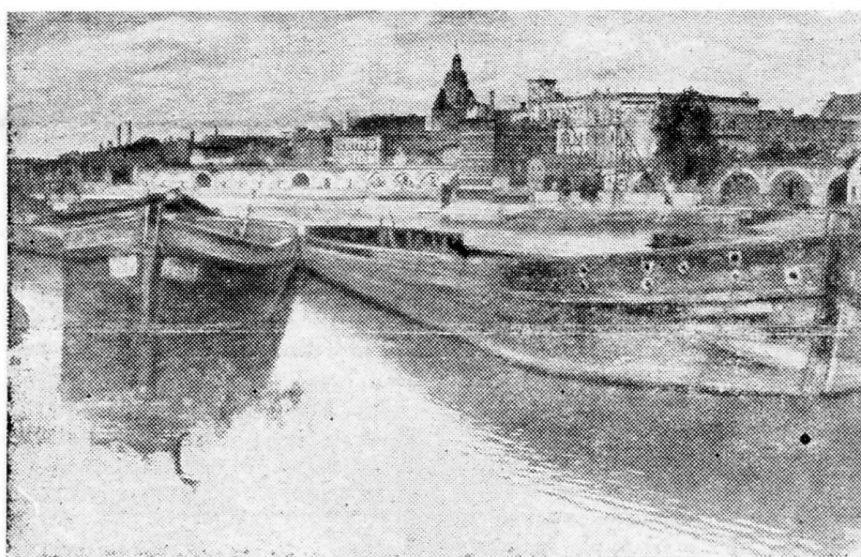
Dlatego Pan Jezus bez wyjaśnień wskazując na monetę cesarską odpowiedział im: oddajcież tedy, co jest cesarskiego cesarzowi.

Faryzeusze pytali Chrystusa w zamiarach przewrotnych, o obowią-

zek płacenia czynszu cesarzowi. Zbawiciel w odpowiedzi nie uważa, aby obowiązki człowieka kończyły się na płaceniu podatków czy też ponoszeniu innych ziemskich ciężarów dla państwa. Ktokolwiek chciałby się powołać na te słowa Pisma św. winien pamiętać, że to dopiero połowa zadania, że złączone są w nim słowa: „oddajcież tedy co jest Bożego Bogu”. Katolicy pamię-

ki religijne i pełnią je nie z musu, ale z nakazu sumienia. Tylko ślepi mogą mniemać, że religia jest kulą u nogi władz świeckich i im prędzej pozbędą się tej kuli, tym szybszy będzie postęp w społeczeństwie.

Nie może być, w życiu uporządkowanym religijnie, żadnego czynu, któryby stał w niezgodzie z wolą Bożą, którego nie dałoby się dobrą intencją do Boga skierować. Praw-



ol. B. Czerachow

Gorzów Wlkp. — stolica Administracji Apostolskiej Kamieńskiej Lubuskiej i Prał. Pilskiej, widziany od strony Warty, liczy już ponad 30000 polaków. W głębi widać starożytny kościół Najśw. Marii Panny (obecną katedrę)

tający o obowiązkach wobec państwa a zapominający o obowiązkach wobec Boga i o konieczności uzgodnienia w sumieniu katolickim tych podwójnych powinności posługiwali by się metodą faryzejską. Zastanówmy się nad korzyścią społeczną, jaką bezsprzecznie mają władze państwowe, gdy obywatele nawet swoje obowiązki wobec społeczeństwa włączają między swe obowiąz-

dziwie religijny rolnik wszystko z siebie da, aby z winy jego nikt głodu nie cierpiał. Nie będzie zważał na to, że mogą ziemię odebrać za niedbałą pracę i dać innemu, czy w jakiś inny sposób ukarać — on dbał o nią będzie jak o warsztat swojej pracy, przy którym służy bliźniemu swemu i Boga chwali. Robotnik podobnie. Urzędnik religijny zdawał będzie sobie sprawę, że ucziwe i su-

Ks. N. Mędlowski

Zgodny chór narodów

Jest Bóg! — Tak wierzyli nasi praojcowie i ojcowie, tak wierzą nasi bracia i nasze siostry, tak wierzy ogół Polski. Jest Bóg! — Tak wierzy i mówi cała rozumna ludzkość wszystkich czasów i wszystkich krain. Więc dlaczego miałby wstydić się wyznawać śmiało to, co jest przekonaniem i wiarą powszechną? Jest to rzeczą stwierdzoną naukowo, że nie ma na świecie żadnego ludu bez wiary w Boga. Prawdą jest, że różne ludy różnie wyobrażają sobie Boga, że czczą nawet kilku bogów lub bogiń, ale wszystkie one wierzą w jakąś Istotę wyższą od stworzeń, od której człowiek jest zależny i którą powinien uwielbiać. Rzućmy okiem w starożytność. Że Żydzi posiadali wiarę w Boga od początku swoich dziejów, o tym mówią nam na każdej stronie Pismo św. Starego Testamentu. Ale i wszystkie inne znane nam ludy starożytności wierzyły w Boga. Starsze od Pisma św. księgi egipskie mówią o Bogu nazywając go wyraźnie „Stwórcą“. W jednym z najstarszych dokumentów kultury egipskiej czytamy takie przepiękne o Bogu zdanie: „Jest ktoś, co światła niebieskie po-

mienne urządowanie, życzliwe załatwienie interesantów — to nie tylko nakaz jego władz przełożonych ale Boga samego. Podobnie kupiec, lekarz, adwokat, sędzia czy milicjant, inaczej patrzeć będą na swoją pracę zawodową, gdy uświadomią sobie, że poza odpowiedzialnością przed swoją władzą przełożoną zaciągają też odpowiedzialność przed Bogiem. Zastanówmy się chwilę, czy jest do pomyślenia, aby rząd, społeczeństwo mogło coś stracić na takim oddawaniu co jest Bożego, Bogu?

Przeciwko takiemu pojmowaniu służby Bożej ciśnie się zarzut, że ludzie religijni nie zawsze są wzorem gorliwego spełniania swoich obowiązków. Faktu zaprzeczyć nie można. Ale nie ich religijność temu winna, tylko jej brak. Pozorna lub fałszywa ich służba Bogu, przeto i w życiu codziennym dla nikogo nie jest zbudowaniem. Nie naśladujmy tych, którzy jak faryzeusze zadawalniali się pobożnością zewnętrzną, pozorną. Sięgnijmy głębiej i chciejmy szczerze Bogu oddać wszystko to, co jest i powinno być Bożego w nas.

zapalał, jest ktoś, co dla sług swoich uścielił ścieżkę gwiazdami wysypałą; ten jest Święty nad Świętymi, Przywódca nasz“. Czyż to zdanie nie jest jakoby wyjęte z serec i myśli naszej? Podobnie też wykazują najstarsze księgi chińskie i indyjskie oraz pisma klinowe Assyrii i Babilonii, że na tysiące lat przed Chrystusem panowała w tych krajach niezamącona wiara w Boga. Dawni Rzymianie i Grecy mimo wielorakich swoich grzechów i występków nie wyrzekli się również swej wiary w Boga. Czuli co prawda wiele bogów fałszywych, ale z pośród setek bóstw jedno z nich uważali za najważniejsze i za największe. U Greków był tam najwyższym bogiem Zeus, u Rzymian Jowisz, o którym mówi rzymski poeta Horacy, że jest „panem świata“. Jest to dowodem, że u narodów tych istniała pierwotnie wiara w jednego tylko Boga. Dopiero później, gdy ludzie stali się źli i rozpustni, wytworzyli sobie bożka Bachusa, rozpustniwiec boginię Wenere, złodzieje poczęli czcić bożka Merkurego a zwolennicy krwawych bójek i wojen bożka Marsa. Dzisiaj zresztą ludzie obalamuceni namiętnościami czyż nie czynią podobnie? Wszak wielu n. p. Niemców było gotowych oddać boską cześć Hitlerowi. Zawieszali przecież na ścianach jego obrazy, palili przed nimi świece i modlili się do führera. A ci wszyscy, co wierzą w zabobony, czy nie przypisują jakiejś boskiej mocy pewnym przedmiotom lub okolicznościom? Nie dziw więc, że i w starożytności ludzie małej inteligencji tworzyli so-

bie bożków. Ale wiara w istnienie jakiegoś bóstwa, w istnienie najwyższej Istoty była w starożytności tak jak dzisiaj powszechna. To też starożytny pisarz i filozof rzymski Cicero takie składa wyznanie: „nie ma narodu tak dzikiego, któryby nie wierzył w istnienie jakiegoś bóstwa“, a grecki historyk i filozof Plutarch stwierdza, że „możesz znaleźć miasta bez murów, bez królów, bez praw, bez szkół — ale narodu bez Boga, bez modlitwy, bez przysięgi (na Boga), bez ofiar — nikt nie widział, ani nie zobaczy nigdy“. To „wierze w Boga“ ludów starożytnych korci strasznie bezbożników. W ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia usiłowali dowieść, że wiara w Boga nie jest powszechna wśród ludów świata, że gdzieś w Afryce lub Australii istnieją dzikie szczepy, które o istnieniu Boga nie mają pojęcia i dlatego nie modlą się, nie czczą go i nie składają mu ofiar. Ale ci, co podjęli się szerzyć to śmiałe zdanie, ponieśli niebawem wielką porażkę. Najnowsze bowiem i najściślejsze badania wykazały niezbicie, że na świecie nie ma szczepu ludzkiego bez wiary w Boga.

— Zdaje mi się, że wobec takich powag naukowych jak Roy, Roskoff, Lang, Schmidt, Cathriain, trudno zaprzeczyć prawdzie, że u wszystkich ludów na wszystkich szczeblach kultury istnieje wiara w Boga wzgl. w bóstwo. Niedawno jednak spotkałem się z jakimś człowiekiem, który zwalczał wiarę w Boga i operował nieustannie hasłem, że religia, czyli wiara w Boga, jest opium dla ludu, aby sfery rządzące, zwłaszcza cesarze i króle, mogli łatwiej trzymać obywateli w ryzach.

Dokończenie na str. 7-mej)

EWANGELIA św. na niedzielę XXII po Zielonych Świątkach
(Mat. 21)

Oddajcież co jest cesarskiego cesarzowi, a co Bożego - Bogu

W on czas: Odeszli faryzeusze i powzieli uchwałę by Jezusa na słowie pochwycić. I wysłali do niego uczniów swych wraz z herodianami, mówiąc: Mistrzu: Wiemy, że jesteś prawdomówny, i drogi Bożej po prawdzie nauczasz, i że nie zważasz na nikogo; albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam przeto co myślisz: Czy wolno płacić cesarzowi podatek czy nie? Jezus zaś, znając ich przewrotność, rzekł: Czemu Mnie kusicie, obłudnicy? — Pokażcie Mnie monetę podatkową! A oni podali Mu denara. Jezus zaś ich pyta: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: Cesarski. — Wtedy rzekł im: Oddajcież więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

Wartość cierpienia

„Im więcej się złączymy z Jezusem cierpiącym, tym bardziej się sami uświęcimy i innych do Jezusa pociągniemy“.

Mamy wiele przykładów, że nie są to czeze słowa, a jeden z najświeższych zdarzył się kilka lat temu w Paryżu, gdzie Ojciec Lebbe, ongiś misjonarz w Chinach, starał się pozyskać dla wiary katolickiej akademików — Chińczyków. Kiedy się o tym dowiedzieli masoni, poczęli przeciągać młodzieńców na swoją stronę. Ostatecznie udało się im doprowadzić do tego, że studenci chińscy założyli stowarzyszenie, w którym zobowiązywali się pod przysięgą do zwalczania religii katolickiej. Jeden z nich, objawwszy stanowisko redaktora chińskiego dziennika, wychodzącego w Paryżu, postanowił za wszelką cenę przerwać wpływ zakonnika na młodzież chińską. Pewnego razu przybył do O. Lebbe i oświadczył:

— Księżu, nie znoszę ciebie, gdyż nienawidzę Kościoła katolickiego. Chcę jednak poznać waszą religię, aby ją tym skuteczniej zwalczać, czy ksiądz zechce udzielać mi lekcji religii?

O. Lebbe zgodził się, ale ponieważ wkrótce musiał wyjechać z Paryża, skierował swego ucznia do księdza Boland.

Rozpoczęły się lekcje ponieważ chińczyk z każdym dniem stawał się coraz zuchwalszy i natarciwszy w stawianiu zarzutów, a co gorsza, nie dawał żadnych oznak dobrej woli. Ksiądz zaczął się rozglądać za skuteczniejszym środkiem do nawrócenia tej biednej duszy, niż jego wykłady. Wybór jego padł na 17-letnią pobożną, ciężko chorą panią, której był spowiednikiem. Prosił ją, żeby się modliła za Chińczyka i ofiarowała za niego swoje cierpienia, a nawet proponował, aby życie złożyła Bogu w ofierze za zbawienie jego duszy.

Chora zgodziła się z radością na tę propozycję. Cierpienia jej zwiększyły się znacznie. Znosząc je spokojnie, pytała się często matki: „czy mój Chińczyk jeszcze się nie nawrócił? ja tak bardzo cierpię od dłuższego czasu.“

Student nie wiedział o tej ofierze znoszonej dla niego i trwał w dotychczasowej obojętności religij-

nej. Nagle łaska zwyciężyła uporczywego grzesznika. Pewnego razu tuż przed północą przybył do księdza Boland i oświadczył kategorycznie, że zamierza przyjąć katolicyzm.

— Skąd taka nagła zmiana przekonań? — zapytał kapłan ze zdziwieniem. Lecz chińczyk nie umiał wytłumaczyć swojej decyzji, powtarzał tylko, że już nie ma żadnej wątpliwości, pragnie najrychlej zostać katolikiem.

Rano ksiądz Boland zatelefonował do matki chorego dziewczęcia, powiadamiając córkę o radosnym

zdarzeniu. Jakież było jego zdumienie, gdy usłyszał odpowiedź:

— Nasze dziecko już nie żyje! Umarła wczoraj, 10 minut przed północą. Ostatnie jej słowa były: „Mamusiu, czy mój Chińczyk już się nawrócił“?

Teraz wszystko się wyjaśniło. Chwila śmierci dziewczyny, była chwilą nawrócenia Chińczyka. W kilka dni później Chińczyk, już jako katolik klęczał ze łzami w oczach obok świeżej mogiły, kryjącej zwłoki młodej panienki, która ofiarowała swoje życie na zbawienie jego duszy.

Czy pomyśleliśmy o tym

Dawniej kosztowna kropielniczka należała do niezbędnego sprzętu każdego domu i nigdy jej nie brakowało w posagu panny młodej. Dziś niestety wyszło to ze zwyczaju, nawet wizerunek Ukrzyżowanego nie wszędzie się znajduje. Im więcej bowiem bojaźń Boża się zmniejsza, tym bardziej bierze górę i wzgląd na ludzi. Takim sposobem wiele dziś chrześcijan, którzy nie umieszczają na widocznym miejscu ani krzyża ani kropielnicy, aby nie dawać „zgorszenia“ i nie uchodzić za nadto za pobożnych. Inni znowu mają wprawdzie u drzwi swej sypialni kropielniczkę ale już dawno w niej nie ma wody święconej i nikt się o nią nie troszczy.

Pewien czcigodny kapłan przybył w odwiedziny do zamożnej rodziny. Chciał się przeżegnać wodą święconą ale, ona już dawno wyschła w kropielnicze. Podejrzał, że ta zresztą pobożna rodzina wody święconej wcale nie używa. Chciał ich upomnieć w taki sposób, aby ich nie obrazić. Włożył więc niepostrzeżenie srebrną monetę do kropielniczki. Gdy przyszedł po paru tygodniach, znalazł w niej swój pieniądz. Przy żegnaniu, jakoby chciał się przeżegnać wodą święconą, włożył swe pal-

ce do kropielniczki tak, aby wszyscy widzieli. „Służąca wasza widocznie nie kradnie, wyrzekł, ale też niepobożna, bo oto moneta, którą tu włożyłem podczas ostatniej wizyty, leży nieporuszona. Widać, że się nigdy nie żegna wodą święconą, bo by ten pieniążek znalazła!“

Wszyscy dobrze zrozumieli, że ta uwaga do nich się stosuje i za następną wizytą ks. proboszcza w kropielnicze była już woda święcona i zapewne nie bez użytku.

Woda święcona ma dla nas wielkie korzyści duchowe. W Wielką Sobotę przy święceniu tej wody używa kapłan długich i cennych modlitw, które jej nadają siłę nadnaturalną i przywileje dla nas ważne.

Daje nam ona wielkie przysługi gdy jej używamy głównie przy żegnaniu się nią. Oczyszcza nas z win, daje moc do zwycięstwa nad złem, rozprasza złe duchy — przy pokropieniu mieszkań daje błogosławieństwo rodzinom — słowem — sprowadza na nas łaski Boże, strzegące nas od wszego złego.

Używajcie jej więc często, a zapewne doznamy błogich i cudownych jej skutków i przywilei.

M. S.

Chrześcijańska myśl ludowa

Jednym z najważniejszych i najczęściej poruszanych zagadnień życia współczesnego jest bezspornie sprawa demokracji. Prawdziwa demokracja to równouprawnienie wszystkich obywateli tak pod

względem politycznym, jak kulturalnym i gospodarczym — to faktyczne dźwignięcie naszego ludu na niebywały dotychczas poziom i powołanie go na prawowitego gospodarza państwa. Myśl ta leży całko-

wicie na linii dążeń chrześcijaństwa. Między chrześcijaństwem a prawdziwą demokracją nie ma sprzeczności. Kto inaczej twierdzi daje dowód, że nie zna wiary Chrystusowej zupełnie. Pierwszym i najważniejszym zadaniem Kościoła — oprócz oczywiście celu nadprzyrodzonego — jest wprowadzenie w życie prawdy, że wszyscy jesteśmy braćmi i dziećmi wspólnego Ojca. Nie mają tutaj znaczenia różnice społeczne czy gospodarcze.

Znany z 19 wieku na Emigracji bojownik o prawa ludu w Polsce, Henryk Kamieński pisał: „Między myślą ludową a wiarą Chrystusową jest wspólność zasady, albowiem obie opierają się na braterstwie między ludźmi, tak pięknie wyrażonym przez słowa „Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego“. Myśl ludowa czyli demokracja nie jest niczym innym, jak wprowadzeniem w użycie zasad chrześcijaństwa, jak budowaniem społeczeństwa na słowach Chrystusa“.

Różnica, która dzieli Kościół w jego dążnościach demokratycznych od innych obozów jest ta, że Kościół nie jest marzycielem, utopistą, ale patrzy na życie i na człowieka realnie. Zna duszę ludzką lepiej niż kto inny, co do niej nie ma żadnych złudzeń. Dlatego wszelkie osiągnięcia w tej dziedzinie uzależnia od jednego, co tak krótko i dobitnie ujął kiedyś Mickiewicz: „O ile poprawicie dusze wasze, o tyle rozszerzycie granice wasze“. Zamiast „granice“ wstawmy słowo „demokracja“ a myśl nasza wystąpi jasno. Trzeba zreformować człowieka, rozwinąć jak najbardziej jego kulturę wewnętrzną, dopiero wtedy będzie on zdolny zrezygnować ze swojego samolubstwa i uszanować prawa drugiego, widząc w tym prawdziwą wolność dzieci Bożych.

Kto wie jakimi drogami poszłaby ludzkość, gdyby nie pojawiło się chrześcijaństwo. Przypomnijmy sobie tylko walkę Kościoła z niewolnictwem, z handlem ludźmi, walkę o godność kobiety, o znaczenie dziecka, walki z wszelkimi despotyzmami — to zobaczymy wiele już dokonano. A jeśli jeszcze do zdziałania pozostało bardzo wiele, to tylko dlatego, że Kościół w swojej walce o prawa człowieka napotykał i napotyka dalej na niezliczone przeszkody ze samolubnej, upadłej natury ludzkiej.

Na progu nowych czasów Kościół patrzy z ufnością w przyszłość, spodziewa się, że w walce o prawa i wolność człowieka odniesie osta-

teczne zwycięstwo. Musimy jednak pamiętać, że jakieś magiczne słowo, tego nie dokona. Każdy z nas musi zreformować samego siebie. Prawdziwa demokracja od jednostki się zaczyna i na jednostce ostatecznie się kończy. Jak ważna więc jest praca wychowawcza Kościoła. Głoszenie Dzieśięciu Przykazań i prawa miłości to także realny i fundamentalny zarazem przyczynek do demokratyzacji. Oby tylko wszyscy chcieli wprowadzić te zasady w życie.

Zakończeniem artykułu niech będą słowa świetlanej pamięci Księdza arevb. Bilczewskiego, który w

prosty ale mocny słowach — trzydzieści lat temu blisko — wypowiedział odwieczną myśl Kościoła: „Polska nasza ma być demokratyczna czyli ludowa. Ale chcę demokracji arystokratycznej, ja chcę całą Polskę, od dziecka do starca, od radców gminnych do radców sejmowych mieć jedną, wielką, czystą arystokracją. Nie o arystokrację krwi tu chodzi, ale o arystokrację ducha, cnoty, osobistej zasługi, czyli to samo, żeby w naszej Polsce ani wśród rządzących, ani wśród rządzonych nie było demosu duchowego i moralnego, gminu, motłochu, ulicy“.

Tokareczuk.

Przykład żołnierskich cnót

Św. Marcin nie otrzymał jeszcze chrztu św. gdy wstąpił do wojska. Mimo to życie jego świeciło przykładem cnót najpiękniejszych. Zmuszony obcować z rozpustnymi żołdakami, zachował niewinność duszy anielskiej: tak był skromny w mowie, umiarkowany w jedzeniu i pić, że nawet poganie podziwiali go i uznawali jego wyższość nad sobą. Ubogich i chorych wspierał jałmużną, nawiedzał, pocieszał, oddawał im prawie wszystkich swój zółd.

Zaraz w początkach służby św. Marcin został wysłany z częścią armii do Galii czyli do dzisiejszej Francji. Stanął w mieście Amiens. Pewnego dnia kilkunastu żołnierzy, a z nimi i św. Marcin, wyjeżdżało z rozkazami starszyzny za miasto do innego legionu. Zima była ciężka, ostry wiatr dął z północy, opowiadało ze zgrozą, że wielu ludzi na śmierć zmarzło. Pod bramą miejską stał żebrak prawie nagi, skostniały od mrozu, i błagał o litość. Wszyscy

żołnierze minęli go obojętnie, jeden św. Marcin zatrzymał się, zdjęty litością. Niestety nie miał przy sobie ani denara, gdyż jak zwykle rozdał całą swą miesięczną pensję ubogim. Patrzył na drżącego z zimna biedaka i nędzarza bez pomocy.

Rzymscy żołnierze nosili szerokie płaszcze zeszyte z dwóch kawałków sukna, w które można się było owinać od stóp do głowy w razie chłodu. Nie namyślając się długo, zdjął św. Marcin płaszcz ze siebie i przeciął go mieczem na dwie połowy: jedną otulił przeziębłego żebraka, drugą sam się owinał jako tako. Spostrzegłszy to, niektórzy z kolegów wyśmiewali się zeń i szydzili z rozciętej płachty: inni, szlachetniej myślący, wstydziła się w duszy swego braku litości.

Zajechali przed gospodę, gdzie im przeznaczono popas, i zjadłszy wieszczkę, pokładli się spać. I śniło się św. Marciniowi, że widzi przed sobą Jezusa Chrystusa, otoczonego

Przygotowanie do małżeństwa

Do każdego zawodu czy stanu przygotowują się ludzie poważnie i mozolnie, nieraz długie lata. Wiedzą, że bez przygotowania nie można należycie spełniać obowiązków stanu. Wiedzą, że bez przygotowania nie uda się żadne wielkie dzieło. Nie uda się żniwo, gdy rola nie była przygotowana. Nie „uda“ się też małżeństwo, gdy małżonkowie do swego stanu nie byli przygotowani.

Do żadnego stanu nie przystępuje się z taką lekkomyślnością, jak do wielkiego, świętego stanu małżeńskiego. Pap. Pius XI, w encyklice o małżeństwie podkreśla, że funda-

ment szczęśliwego czy nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego kładzie się już w wieku dziecięcym i młodzieńczym.

Nie jeden młodzieniec czy panna cały czas przygotowania się do małżeństwa (to zn. lata młodzieńcze), strawił na zabawach i hulankach, na przyzwalaniu wszystkim zachciankom i namietnościom. Umie dużo rzeczy. Umie świetnie grać w karty, umie już w latach szkolnych pić wódkę, kłać przy łada okazji, umie już „zaciągać się“ papierosem, krnąbrnie „stawiać się“ rodzicom,

nieprzeliczonymi zastępami aniołów. Odziany był w połowę żołnierskiego płaszcza, którą młody rycerz darował przed godziną żebrakowi. Przemówił Pan do anielskiej rzeszy: „Patrzcie jaką się okrył litością ów, który uczy się dopiero prawdy a nie jest jeszcze chrześcijaninem“.

To święte zjawisko spotęgowało w duszy św. Marcina pragnienie chrztu. Doprowadził swój zamiar do skutku w osiemnastym roku życia: wtedy zrozumiał, że nie podobna mu będzie zostać dłużej w legione głównie dla tej przyczyny, że wojska cesarskie miały nakaz obchodzić wspólnie wszystkie święta pogańskie, a grzechem byłoby dla chrześcijanina uczestniczyć w tych uroczystościach. Zdarzało się, że za odmówienie pokłonu bożkom srogie kary spotykały opornych żołnierzy, bywały nawet wypadki, że zaciekli w pogaństwie dowódcy skazywali na śmierć nieposłusznym pomimo, że krwawe prześladowanie chrześcijan dawno się już skończyło. Rozważając to wszystko, Marcin postanowił wystąpić z wojska.

A właśnie gdy to chciał uczynić, nadszedł do armii rozkaz cesarski wyruszenia w bój przeciw germanom. Wojsko doszło na miejsce, gdzie dziś leży miasto Wormacja. Starszyzna kazała przystępować rotom i wypłacała żołd. Według zwyczaju wywoływano żołnierzy po nazwisku. Gdy przyszła kolej na św. Marcina, skorzystał z tej sposobnej chwili i prosił o zwolnienie go od służby.

— Nie wstydzisz się stawać przede mną z takim żądaniem? — krzyknął wódz oburzony. — Podłym tchórzem jest, kto ucieka z pola w

przede dniem walki. Św. Marcin odpowiedział spokojnie, patrząc wodziowi w oczy.

— Na dowód, że bojaźni w sercu nie mam i strach mna nie powoduje, proszę cię, panie, jak o łaskę, postaw mnie jutro w pierwszym szeregu: pójdę na nieprzyjaciela z imieniem Jezus na ustach, bez żadnej innej broni prócz znaku krzyża świętego.

— Dobrze, stanie się, jako chcesz: biorę cię za słowo — rzekł wódz.

Zaprowadzono młodzieńca do więzienia a nazajutrz miał iść na czele swej rotacji bezbronnej przeciw mieczom wroga. Lecz inne były zamiary Boże: zanim bój rozpoczęto,

germanowie przysłali gońca, prosząc o pokój. Tedy otrzymał św. Marcin uwolnienie.

Udał się niezwłocznie do świętobliwego biskupa Hilarego i pod jego kierunkiem kształcił się długie miesiące w nauce naszej świętej religii. Umocniony na duchu, z błogosławieństwem biskupa wrócił do rodzicielskiego domu. Za łaską Bożą nawrócił do chrześcijaństwa ukochaną matkę, ojciec niestety pozostał zatwardziałym poganinem do śmierci.

Lata mijały, św. Marcin wyjechał znowu do Galii, został biskupem w Tours i tam umarł w dniu 8 listopada r. 397, dożywszy lat 81.

Fr. Hattler

Św. Stanisław ukochany Patron naszej młodzieży

Ten kochany, anielski święty urodził się w roku 1550. Rodzice jego Jan Kostka i Małgorzata z Kryskich należeli do starej szlachty polskiej i mieszkali w swej wsi dziedzicznej w Kostkowie. Stanisław spędził pierwsze lata pod okiem rodziców: w czternastym roku życia wysłano go wraz z Pawłem, starszym bratem, pod opieką nauczyciela Jana Bilińskiego na dalsze kształcenie do Wiednia. Mieli tam księża Jezuitów zakład wychowawczy — naukowy: zjeżdżali doń licznie synowie najpierwszych rodzin z Polski, Czech, Węgier i Włoch. Tam też umieścili państwo Kostkowie obu swych synów z nauczycielem. Jeden rok zaledwie mogli tam chłopcy przebywać, skasowano bowiem tę szkołę po śmierci cesarza Ferdynanda, jej założyciela.

różnego rodzaju potraw i obficie lał się „bimber“.

Taki pływki i lekkomyślny młodzieniec czy panienka nie **doczeka się szczęśliwego życia rodzinnego**. Zmarnował bowiem **najważniejsze lata życia** — czas zasiewu (czas najpodatniejszy do wyrobienia i samozachowania się). Do wzniosłego i tak bardzo odpowiedzialnego stanu małżeńskiego, od którego zależy szczęście czy nieszczęście jednostki i Państwa trzeba się już zawniesu. **od lat dziecięcych bardzo poważnie przygotować**. Już w wieku dziecięcym winni rodzice tak wychowywać (nie tylko **p r a g n ą ć** szczęścia swoich dzieci), by one rzeczywiście były szczęśliwe w małżeństwie.

Przenieśli się tedy do innej dzielnicy miasta i tam wynajęli prywatne mieszkanie w domu pewnego bogatego luteranina, przy placu zwanym „Am Hof“, tuż obok kościoła Dziewięciu Chórów Anielskich. Prawie dwa lata mieszkali w tym domu i przez cały ten czas wiele miał Stanisław do wycierpienia od swego starszego brata Pawła, który nie mógł znieść jego pobożności, ale Bóg nie opuścił świętego dziecka i wśród ciężkich doświadczeń zsyłał mu obfite pociechy. W tym czasie natchnął go Duch Św. powołaniem do zakonu. Napisał o tem do domu, lecz ojciec ani słyszeć nie chciał z początku o takim postanowieniu syna. Zaś Stanisław silny bożą pomocą zrozumiał, że w tym razie Boga musi słuchać i wyjechał z Wiednia do Dillingen, gdzie był klasztor Jezuitów. Tam zwierzył się ojcu Kanizjuszowi. Ten go wysłał niebawem do Rzymu. Różne trudności sprawiły, że Stanisław musiał odbyć tę czterysta milową podróż pieszo. Wielka musiała być wytrwałość i mocna wola szesnastoletniego młodzieńca, że temu podolał. Ówczesny generał Jezuitów i założyciel nowicjatu w Rzymie, Franciszek Borgiasz zgodził się przyjąć między swych duchownych synów młodego Polaka.

Ledwie dziewięć miesięcy upłynęło, już Stanisław dojrzały dla nieba zasnął śmiercią świętą w r. 1568.

Krótką drogą jego życia zasiana jest precudnemi kwiatami róż.

być ordynarnym i przykrzym dla rodzaju, szwtko się nauczy „kochać się“ (co znaczy w jego pojęciu grzeszyć przeciw 6 przyk.). Czyta zle i dobre książki. Interesują go „gwiazdy filmowe“, ale jedno go nie interesuje — sprawa wewnętrznego wyrobienia, kształtowania swego chropowatego, surowego charakteru, doskonalenia swego człowieczeństwa, by kiedyś mógł należeć do **pr z y g o t o w a n y** wziąć na siebie wielkie i trudne obowiązki św. stanu małżeńskiego. Uważa, że starezy wyrósł i maiać dwadzieścia parę lat poszukać sobie stałej towarzyski życia, zanieść na zapowiedzi, przygotować „tegie“ weselisko, na którym by się ugiął stoły od

Najbogatszy człowiek we wsi

Thord Oewuraas był najbogatszym we wsi swojej. Wyprostowany, poważny, stał pewnego dnia w kancelarii księdza proboszcza.

— Syn mi się urodził — powiedział — chciałbym go ochrzcić.

— Jak się ma nazywać?

— Finn — jak mój ojciec.

— A rodzice chrzestni?

Wymienił ich: byli to najlepsi mężczyźni i kobiety wioski, z rodziny męża.

— Czy jeszcze co? — zapytał proboszcz, podnosząc oczy.

Chłop stał kilka chwil w zupełnym milczeniu.

— Chciałbym go chętnie ochrzcić sam dla siebie.

— To znaczy w jakiś dzień powszedni.

— Tak, w najbliższy wtorek o dwunastej godzinie w południe.

— Czy jeszcze co?

— Nic więcej.

Chłop okręcił w ręku czapkę, jakby chciał odejść. Wtem powstał proboszcz.

— To jeszcze jedno chcę ci powiedzieć na drogę — rzekł, idąc prosto na Thorda, wziął go za rękę i popatrzył mu się w oczy: — Daj Boże, aby to dziecko stało się dla ciebie błogosławieństwem!

W szesnaście lat po owym dniu stał Thord znowu w pokoju proboszcza.

— Trzymasz się dobrze Thord — rzekł ksiądz, gdyż nie widział na nim żadnej zmiany.

— Nie mam też żadnych trosk — odpowiedział Thord.

— Cóż masz dzisiaj wieczorem na sercu?

— Dzisiaj wieczorem przychodzę z powodu mego syna, który jutro ma iść do Komunii św.

— Dzielnny chłopak — rzekł proboszcz.

— Nie odejdę proboszczu, pierwszej, zanim się nie dowiem, który numer w liście przygotowanych otrzymał mój syn.

— Otrzymał pierwszy numer! Jest uczniem najlepszym.

— Dobrze — a tu, księżę proboszczu, trzy talary na biednych z okazji jutrzejszej uroczystości.

— Bóg zapłać! — Czy jeszcze co?

— Nic więcej.

Thord odszedł.

I znowu upłynęło ośm lat: pewnego dnia zgiełk panował przed kancelarią proboszcza, gdyż przyszło wielu mężczyzn, a Thord na ich czele.

Proboszcz spojrzał i poznał go.

— Dziś wieczór przychodzisz z wielkim towarzystwem?

— Chciałem prosić o zapowiedzi dla mojego syna. Żeni się z Klarą Storliden, córką Gudmunda, który tu oto stoi koło mnie.

— Jest to najbogatsza dziewczyna we wsi!

— Tak mówią — odpowiedział Thord, ręką w tył głaszcząc włosy.

Proboszcz siedział chwilę, jakby pogrążony w myślach. Nie powiedział nic. Wciągnął nazwiska do swoich ksiąg, a mężczyźni podpisali protokół.

Thord położył trzy talary na stole.

— Ja biorę tylko talara — rzekł proboszcz.

— Wiem o tym, ale chłopak jest moim jedynym dzieckiem, chciałbym więc zrobić wszystko jak najlepiej.

— Już trzeci raz stoisz tu w sprawie swego syna, Thord.

— Ale już teraz skończyłem z nim — odrzekł Thord: już teraz sam dla siebie pójdzie swoją drogą. Pożegnał księdza proboszcza i odszedł. — Mężczyźni szli za nim powoli.

W czternaście dni po tym płynęli ojciec i syn przy pięknej pogodzie po wodzie do Storliden, celem omówienia wesela.

— Ławka rusza się pode mną — mówi syn i wstaje, aby ją umocować.

Lecz w tej chwili deska, na której siedzi, usuwa się, a on rozłożywszy ramiona i krzyknawszy głośno, wpada do wody.

— Chwytaj za wiosło! — woła ojciec, podnosząc się szybko i zanurzając je w wodę. Syn próbuje kil-

Kazimierz Świetliński

Płacz w nocy

(Dokończenie)

Nowela

Przechodni robotnicy zatrzymywali się ciekawi i zirytowani: każdy jednak starał się jak najprędzej oddalić. Nieszczęśliwego robotnika złożono na celtowe nosze.

Osiecki wrócił do domu przygnębiony wrażeniem. Widział jak nieśli w noc nosze zmasakrowanego robotnika, jak jego żona za bramą fabryczną przypadła do męża. Płacz niósł się tylko po ulicy. A potem amputacja nogi i ręki.

Późnym wieczorem przyszedł Jasiolda. Długo rozmawiał o życiu i jego znaczeniu, o godności człowieka. Wnet jednak odszedł. Został sam. Duszę coś gnębiło. Życie dla myślących jest komedią, ale dla

wrażliwych tragedią. Gazowa lampka syczała jasnym płomieniem na pończoszce. Coś się z nim działo, coś w duszy wołało, czy płacz tej kobiety, czy zgrzyt kół, czy walące się worki?.. Wyjrzał przez okno. Luna i szum cukrowni daleko biły w miasto i w granatowy firmament nocy.

W podświadomości nawarstwiało się uczucie żalu. Przypomnił sobie zdanie robotnika przy turbinie: Panie, poco cierpimy? Niech licho trzaśnie takie życie!

Więcej radości, więcej szczęścia i zadowolenia wzbudzić w człowieku wyniszczonym pracą, ustawiczną walką o kawałek chleba. Dać cel człowiekowi.

Pustka dzwoniła mu w uszach.

Własne cierpienia spełzły jak cień przy świetle. Z nowymi nurtującymi myślami chodził teraz do fabryki. Wieczorami zazwyczaj zabierał się do studiów, ale wymęczona pamięć całodziennym skupieniem nie ogarniała treści.

Wkrótce skończyła się kampania, a z nią praca w cukrowni.

Już była wiosna kiedy Jasiolda znów przyszedł do pokoju na górę. Lepiej był ubrany, rumianą miał twarz. Spojrzał na rozłożone rękopisy i książki Osieckiego.

— Znów ślęczysz — rzekł E, do diaska z całą nauką. W głosie brakło przekonania.

— Złapałem pracę za 7000 zł —

— Dziękuj Bogu, że masz tyle. Bo ja, — uczynił ręką gest rezygnujący — wegetuję.

kakrotnie uchwycić się wiośła, lecz nagle tężeje.

— Czekaj, czekaj! — woła ojciec i szybko steruje ku niemu.

Wtem syn wpada na wznak, rzucea ojeu długie spojrzenie i idzie pod wodę.

Ojciec oczom swoim nie wierzy: gwałtownie zatrzymuje łódź i obłąkanym wzrokiem patrzy się w miejsce, w którym zniknął jego syn, jak gdyby za chwilę musiał wy płynąć na wierzch.

Ukazało się kilka baniek, potem jeszcze jedna, która po chwili pęka — i jezioro znowu jest gładkie jak przed tym.

(Dokończenie nastąpi)

Zgodny chór narodów

(Dokończenie ze strony 2-iej)

— Na to chciałbym odpowiedzieć, że w wielu krajach już od dawna nie ma ani cesarzy ani królów a ludzie jak wierzyli w Boga tak wierzą. Zarzut zatem, że wiara w Boga jest w rękach sfer rządzących tylko opium czyli środkiem oglupiania ludu, nie ma żadnej podstawy.

— Mówił też ów człowieczek, że księża mają interes w tym, aby ludzie wierzyli w Boga.

— A, to rozumiem. Istotnie kapłani mają wielki interes w tym, aby ludzie wierzyli w Boga. Kapłani głoszą wiarę w Boga, bo spodziewają się, że najlepszym środkiem służenia Bogu i zbawienia własnej duszy jest zbawienie dusz swoich bliźnich. Co uczą, uczą z głębokiego

— Ostatni rok studiuję — rzekł Osiecki po namyśle — ale przerzucam się na inny dział. Dużo o tym myślę.

Zaproponował przechadzkę.

Wieczór był śliczny. Na łakach za miastem pachniało sianokłosami, nad wodą podrywał się opalowy tułman oparów, rechoły żaby. Powietrze syciło się różem zachodu. Osiecki z Jasiółdą szli ścieżką nad kanałem ku nasypowi kolejowemu. Rozmawiali o wojnie, o dolę ludu, o potrzebie pracy społecznej, o zadaniach Polski jako państwa katolickiego. Wreszcie Osiecki począł wtajemniczać Jasiółdę w swoje projekty.

Z przechadzki za miasto wrócili zmęczeni. Usiedli w głębokim cieniu na wałach. Ruch miasta płynął rozświetloną ulicą. Gdzieś zanosilo się radio. Mowa Osieckiego nabrzmie-

przekonania. Jakież mieli by mieć interes w tym, aby ludzi oszukiwać i głosić wbrew własnemu przekonaniu, że jest Bóg, jeśli za głoszenie wiary w Boga bywają ścigani, nieraz jak dzikie zwierzęta tropieni, torturowani w Belsen lub Dachau, powieszani lub, przybijani do krzyża?

— A może tylko prostacy wierzą w Boga, aby jakoś pocieszyć się wśród przeciwności tego życia? Czy może mi ksiądz wskazać wielkich uczonych, którzy wierzyli w Boga?

— Mój drogi Przyjacielu. Powiem ci szczerze, że gdybym chciał wyliczyć ci wszystkich wielkich uczonych, którzy byli prawdziwymi dziełami Boga, musiałbym chyba mówić o nich przez kilka wieczorów. Odpowiem jednak w kilku słowach, a raczej niechaj uczeni odpowiedzą sami. Oto ma głos jeden z największych i najstarszych filozofów greckich Sokrates: „Bóg jest i być

musi“. A teraz posłuchajmy filozofa rzymskiego Cicerona: „Istnienie Boga jest rzeczą tak oczywistą, że trudno by uważać za rozumnego człowieka, który by temu zaprzeczał“.

— A jaki jest stosunek przedstawicieli nowoczesnej wiedzy do wiary w Boga?

— Właśnie najwięksi uczeni świata wyznają głośno swoją wiarę w Boga. Komu nie są znane takie nazwiska o światowej sławie jak: Kopernik, Newton, Linneusz, Ampère, Volt, Galvani, Roentgen, Marconi, Rutherford? Wszyscy oni są ludźmi uczonymi a przy tym głęboko wierzącymi w Boga, bo „człowiek wiedzy, mówi wielki fizyk Rutherford, który odkrywa tajniki bytu, nie może wątpić o Bogu“. To też w ten wspaniały chór narodów i wielkich umysłów wierzących w Boga rzucasz ty i rzucam ja swoje pokorne, ale mocne „wierzę w Boga“.

Z życia katolickiego

W diecezji

Topórów. Dnia 13 października br. odbyła się podniosła uroczystość kanonicznej erekcji Drogi Krzyżowej w parafialnym kościele w Toporowie. Uroczystość zgromadziła liczną rzeszę wiernych Toporowa i okolicznych wiosek w odnowionej i pięknie odmalowanej świątyni, która obecnie już w niczym nie przypomina dawnego zboru poewangelickiego. Erekcji Drogi Krzyżowej dokonał Ks. Janik Piotr, Dziekan ze Świebodzina.

wała serdecznym ciepłem. Wspominał o nieszczęśliwym wypadku owego robotnika, ale tylko po to, aby wykorzystać go na porównanie z ranami, jakich doznaje ludzkość cała, a zwłaszcza ta część ludzkości, której światło i ciepło wiary uzdrowić nie może, bo człowiek się od niej odgradził barierą uprzedzeń i niechęci.

Nagle wstał, uściśnął dłoń Jasiółdy i rzekł:

— Franek, rzucam świat i jego powaby. Ale ty zostań, zajmij się naszym ludem, jako cywil-katolik. Oczy Osieckiego płonęły.

Jasiółda stał do głębi wzruszony i, po chwili dodał cicho:

— Pójdę z tobą...

Życie miasta toczyło się jasną ulicą w wiosenny wieczór.

Gorliwość wiernych parafii Toporowa o piękno swej świątyni daje chlubne świadectwo, że i małe parafie na Ziemiach Odzyskanych mogą już dziś poszczycić się pięknymi i duchem polskim nacechowanymi świątyniami.

Z okresu przedwyborczego. W niedzielę 20 bm. został opublikowany list Episkopatu katolickiego w Polsce zajmujący się postawą katolików, jaką zająć powinni w stosunku do nadchodzących w Polsce wyborów. Księża Biskupi stwierdzają, że katolicy powinni wiaść czynny udział w wyborach do parlamentu.

Oświadczenie Episkopatu nie wymaga innych komentarzy, jak tylko stwierdzenia, że głos Przedstawicieli Kościoła Katolickiego w Polsce spotka się z właściwym echem katolików. Postawa ich zadokumentuje wolę pracy dla dobra katolicyzmu, złączonego nierozzerwalnie z postawą i interesami narodu Polskiego.

Nowy przekład pisma świętego. W najbliższych już tygodniach ukaże się nakładem Albertinum (dawna księgarnia św. Wojciecha, która rozdzieliła się obecnie na dwie instytucje, na: Albertinum i na Wielkopolską Księgarnię Wydawniczą pod zarządem państwowym) nowy przekład Nowego Testamentu, dokonany przez wybitnego biblistę ks. prof. E. Dąbrowskiego.

Co słychać w świecie

Służba wojskowa w Ameryce. Stany Zjednoczone A. P. wprowadzają obecnie powszechne przysposobienie wojskowe dla młodzieży od 17 do 20 lat. Minister wojny, Patterson, oświadczył niedawno, że słabość to najkrótsza i najprostsza droga do wojny i że Org. Nar. Zjedn. może mieć znaczenie tylko wówczas, gdy będzie rozporządzała siłą zbrojną. Według planu pokojowego armia Stanów Zjednoczonych liczyć będzie 600 000 żołnierzy, lotnictwo — 400 000, gwardia narodowa — 682 000, zorganizowane rezerwy 3 miliony oraz kilka milionów młodzieży w przysposobieniu wojskowym.

Można mieć gospodarstwo w centrum i na Zachodzie Polski. Min. Ziem Odzyskanych wyjaśniło, że posiadanie gospodarstwa rolnego w Polsce środkowej nie jest przeszkodą do objęcia tegoż gospodarstwa na Ziemiach Odzyskanych, ani posiadanie gospodarstwa na tych ziemiach, nie zmusza do zrzeczenia się gospodarstwa w centrum Polski. Tylko posiadanie dwóch gospodarstw na Ziemiach Odzyskanych nie jest dopuszczalne.

Projekty traktatów pokojowych z sojusznikami Niemiec, opracowane na konferencji pokojowej w Paryżu, są ostatnio przedmiotem rozważań prasy zagranicznej. Prasa amerykańska wyraża naogół zadowolenie, że konferencja paryska toczyła się przy drzwiach otwartych i że wszystkie narody miały możliwość poznania dążeń wielkich mocarstw oraz różnic,

jakie między nimi wyraźnie się zarysowały.

Pierwszy rząd wszechindyjski złożył przysięgę. 29 października członkowie pierwszego rządu wszechindyjskiego pojawili się na otwarciu nowej sesji parlamentu. Po raz pierwszy na ławach rządowych nie było żadnych urzędników angielskich.

Do Redakcji nadesłano

Ks. Olszewski T. S. **Bóg jest Światłością** (dowody i wnioski) Łódź 1946, str. 112, cena 120 zł.

Skład główny: Księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu.
S. Barbara Żulińska C. P. — **Liturgia w Ochronie** — rozmówki z małymi dziećmi — 1946 — Nakł. Księgarni Św. Jacka w Katowicach.

Głos Karmelu — miesięcznik zakonu OO. Karmelitów Bosych, poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego, Kraków — Rakowiecka 18.

Pod opieką Św. Józefa — dodatek miesięczny do Głosu Karmelu — poświęcony szerzeniu czci Św. Józefa.

Kurs Korespondencyjny Języka Międzynarodowego ESPERANTO

Związek Esperantystów w Polsce, Oddział w Warszawie, zorganizował korespondencyjny kurs języka Esperanto, opracowany na podstawie słynnego podręcznika „Petro” wydanego przed wojną przez Międzynarodowy Związek Robotniczy Esperantystów w Paryżu.

Wszystkim zainteresowanym wysła bezpłatnie prospekt. — Sekretariat Kursu, Warszawa, ul. Dworcowa 5 m. 22.

WZOROWY ORGANISTA, FACHOWIEC

może objąć Posadę od zaraz
przy kościele par. w Płotach pow. Łobez
Pomorze Zachodnie.

PIERWSZORZĘDNA Pracownia futer

firmy

HIERONIM J. WILCZEK
Gorzów ul. Grobla 4 a II. p.

Wykonuje we wszystkich rodzajach futer, najnowsze zarękawki, kołnierze, czapki, wierzchy do futer.

Łaskawe zamówienia wykonuje podług ostatniej mody jak najstaranniej w najkrótszym czasie po cenach najniższych.

Wydawnictwa Krajowej Centrali „CARITAS” Kraków, Basztowa 1.

Ks. Konstanty Michalski :	„Brat Albert”	250 zł
Ks. Alfons Schletz :	„Duszę dać”	20 „
Ks. Michał Rękas :	„Współpraca Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej”	200 „
Ks. Karol Pękala :	„Michał Bartłomiej Tarło”	25 „
	„Parafialne nabożeństwo dla chorych”	10 „
	„CARITAS” w pracy duszpasterskiej, oprac. broszur.	200 „
	„Czym jest „CARITAS”	160 „
	Regulamin dla Oddziałów Parafialnych „CARITAS,”	5 „
	„CARITAS”, miesięcznik, 1 egz. w abonamencie kwartalnym	2 „
		75 „

Dostarczają Diecezjalne Związki „CARITAS”. — Żądać w księgarniach.

WYKŁADY DLA DUCHOWIEŃSTWA

Referat Duszpasterski Kurii Arcybiskupiej w Poznaniu organizuje w dniach 26, 27 i 28 listopada br. cykl wykładów dla duchowieństwa.

Prelekcje wygłoszą:

1. J. Eksc. Ks. Biskup Dr K. Kowalski: Chrystus Kapłan,
2. J. Eksc. Ks. Biskup Dr St. Wyszyński: Chrystus Społecznik,
3. prof. Dr W. Tatarkiewicz: Współczesne prądy filozoficzne
4. Ks. Prof. Dr Pastuszka: Materialistyczna, a katolicka idea człowieka
5. Ks. Prof. Dr P. Chojnacki: Filozofia i jej stanowisko wśród innych nauk i teologii,
6. Ks. Prof. Dr P. Chojnacki: Poradnictwo psychologiczne a duszpasterstwo,
7. Ks. Prof. Dr J. Umiński: Znaczenie katolicyzmu dla państwa i narodu polskiego,
8. Ks. Prof. Dr J. Umiński: Kryzysy Kościoła Katolickiego,
9. Ks. Prof. Dr Z. Baranowski: Teologia natury,
10. Ks. Prof. Dr Lech Kaczmarek: Nauka o mistycznym Ciele Chrystusa.

Zgłoszenia przyjmuje Referat Duszpasterski Kurii Arcybiskupiej w Poznaniu Ostrów Tumski 2 do dnia 15. XI. br. Do zgłoszenia należy dołączyć 700 zł na koszty kursu łącznie z noclegiem.

Dalsze szczegóły prześle się po otrzymaniu zgłoszenia.

Wydawca: Kuria Administracji Apostolskiej. Redaktor naczelny X. Kazimierz Łabiński. Adres redakcji i administracji: Gorzów Wlkp. — (Zamoście), ul. Woskowa 1b. — Telefon 239 — P. K. O. V-854. Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 17,— zł, kwartalna 50,— zł. Ogłoszenia w cenie 15,— zł za 1 mm, wysokości, 1 szpalta szerokości. — Tłoczono w Drukarni Państwowej w Gorzowie Wlkp., ul. W. Wasilewskiej 9. 1359/46 — K-15287.